

Obsesja postkomunistycznej „spóźnionej modernizacji”¹³ przybrała w polityce naukowej w Polsce po roku 1989 orientację zgodną z wektorem współcze-

¹³ O problemie tym pisali między innymi Zdzisław Krasnodębski w pracy *Postmodernistyczne rozterki kultury* (Oficyna Naukowa, Warszawa 1996) w rozdziałach „Nowa modernizacja Europy Wschodniej a kulturowe dylematy postnowoczesnego Zachodu” (s. 148-166) i „Europejskie kłopoty z Europą Wschodnią” (s. 167-185) oraz – z innej perspektywy – Boris Buden w książce *Strefa przejścia. O końcu postkomunizmu* (tłum. M. Sutowski, Krytyka Polityczna, Warszawa 2012), a także, zupełnie niedawno, Magdalena Gawin w zbiorze esejów *Bilet do nowoczesności. O kulturze polskiej w XIX/XX wieku* (Teologia Polityczna, Warszawa 2014). Problem „drogi do nowoczesności” społeczeństw postkomunistycznych ogniskuje w ostatnich latach uwagę wielu środowisk w tych krajach, zarówno narodowo-konserwatywnych i religijnych, jak i lewicowo-liberalnych, jako zagadnienie domagające się wielostronnej, krytycznej analizy między innymi w kontekstach: z jednej strony, podatności tej części świata na hegemonię polityczną, ekonomiczną i kulturową Zachodu,

snej hegemonii sprawowanej w świecie nauki przede wszystkim przez pisma i wydawnictwa amerykańskie, a także zachodnioeuropejskie. Czy jednak istotnie cała światowa nauka poddaje się owej hegemonii tak kapitulanko i bezrefleksyjnie? Zanim wskażę wart naśladowania (lecz nie bezmyślnej imitacji) przykład, zadam inne pytanie, prawdopodobnie retoryczne: Czy urzędnicy – rekrutujący się przecież po części ze środowisk naukowych – którzy swoimi decyzjami wyznaczają trendy w strategiach publikowania, stosowanych przez autorów prac naukowych, zdają sobie sprawę z tego, jakie znaczenie dla wszystkich nauk, a w szczególności humanistycznych, jak również dla języka ojczystego ma uprawa nauki w języku narodowym? Uprzywilejowanie języków obcych winno raczej skłaniać do poszerzenia pola aktywności profesjonalnej, nie zaś przybierać formę systemowego rozwiązania problemu rzekomego „zapóźnienia” polskiej nauki. Ręczne sterowanie tymi sprawami przez decydentów w gorączkowym poszukiwaniu panaceum na – mniejsza w tej chwili o to, w jakiej mierze domniemaną, a w jakiej faktyczną – niską jakość szkolnictwa wyższego w Polsce prędzej czy później zaowocuje brakiem transmisji między światem nauki a szkołą i resztą społeczeństwa, w konsekwencji zaś doprowadzi do atrofii polskiej nauki. Przyniesie zatem efekt odwrotny do zamierzonego. Postkolonialny kompleks peryferii (bo to on leży u źródła tego rodzaju polityki) – jakkolwiek zrozumiały jako zjawisko historyczne na pewnym etapie istnienia narodu – musi być poddawany krytycznej refleksji, nie zaś traktowany jako racjonalna podstawa długofalowych działań. W przeciwnym razie będzie następowało replikowanie ad infinitum modelu kulturowej podrzędności, będącego efektem ubocznym wieloletniej politycznej niesuwerenności z jednej strony, z drugiej zaś równie długiego odizolowania polskiej nauki od kontaktów z zachodnim światem i utrudnień dla absorpcji wolnej myśli. Z tą wszakże oczywistą różnicą, że rolę dawnego „centrum” przejmie kolejny, tym razem raczej wyimaginowany niż rzeczywisty hegemon, któremu dobrowolnie podporządkuje się (de facto już to robi) polska nauka – euroatlantycki „Zachód” z jego lingua franca w postaci angielszczyzny czasopism naukowych, indeksami cytowań i z otaczającym go wręcz bałwochwalczym uwielbieniem dla wszelkich projektów i przedsięwzięć międzynarodowych, podejmowanych przez stronę polską nie tyle w przekonaniu o ich merytorycznym znaczeniu, ile z przyczyn znacznie bardziej prozaicznych: z determinacji, by przeżyć w obliczu codziennej nędzy, jaka nęka naszą humanistykę.